Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 17 Grudnia 1899.

Ruch antyalkoholiczny.

Lwów d. 16 grudnia.

Ruch antyalkoholiczny wzmaga się we wszystkich krajach Europy. Mnożą się pisma, mnożą się stowarzyszenia, poświęcone wyłącznie sprawom wstrzemięźliwości. Spór dzisiaj opiera się głównie na tem pytaniu, czy alkohol, używany w małych dawkach ale codziennie, szkodzi i czy w leczeniu ma jakieś skutki zbawienne. Są uczeni, którzy z dużym zasobem argumentacyi wykazują, że tylko zupełne wstrzymywanie się od alkoholu może zapobiedz zwyrodnieniu ludzkości i że błędnem jest twierdzenie, jakoby alkohol posiadał wartość leczniczą. Liczba badaczy, zalecających bezwzględną wstrzemięźliwość codziennie wzrasta. I tak pisze Bonne w dziele zatytułowanem „Kwestya alkoholizmu w stosunku do praktyki lekarskiej" krótko i zwięźle, że tylko propaganda zupełnej wstrzemięźliwości jest rzeczą godną stanu lekarskiego.

Kwestya ta ma ogromne znaczenie, bo w dzisiejszym społecznem i prywatnem życiu ciągle spotykamy się z alkoholem. Jest on n. p. bodaj czy nie głównym bodźcem towarzyskości. To też nic dziwnego, że gorliwi apostołowie wstrzymywania się od napojów alkoholicznych są równocześnie wrogami rozrywek towarzyskich, bo wiadomo, że one prawie w regule popychają do używania i nadużywania alkoholu.

Nie potrzeba się długo zastanawiać, by sobie przedstawić, jak ogromne zmiany wywoływałoby zupełne usunięcie napojów gorących.

Musiałaby nastąpić reakcya. Kto wie nawet, czy nie wróciłyby dawne czasy ascetyzmu średniowiecznego, przestrzega ten i ów z przerażeniem.

A przecież liczba zwolenników zupełnej abstynencyi wzmaga się codziennie. Nie dopuszczają oni żadnych ustępstw, zasada „uti non abuti" spotyka się z ich potępieniem, oświadczają bowiem, że nigdy nie dadzą się określić granice użycia i nadużycia. Nietylko pijacy uliczni są alkoholikami, mówi Bonn w swojem dziele, lecz i tacy, którzy wcale nie wiedzą o tem.

Wódka poranna, stałe używanie jej przed obiadem, koniak w kawiarni, wino stołowe mniej lub więcej sfałszowane, kieliszek likieru tu i owdzie - wszystko to razem wziąwszy robi z człowieka pijaka, choć wcale na pijaka nie wygląda.

Ten sam autor opisuje szeroko eksperymenty Krachelina i Smitha, wykazujące w jak fatalny sposób alkohol oddziaływa na władze umysłowe, a przedewszystkiem na pamięć ludzką Dowodzi dalej, że w sferach najwybitniejszych powag lekarskich panuje zgodne przekonanie co do tego, że alkoholizm albo też tylko przejściowe obfitsze zażywanie alkoholu tworzy w pierwszym wypadku dla ciała trwałą, w drugim zaś wypadku przejściową dyspozycyę zakaźnych chorób. W instytucie Pasteura w Paryżu, zrobiono niedawno następujące ważne spostrzeżenie: zwierzęta imunizowane przeciw tężcowi, traciły to zabezpieczenie po zażyciu alkoholu i nie można było ich imunizować, jak długo były pod jego wpływem. Alkohol tedy niweczy chwilowo albo na zawsze siły, które mają współdziałać w niszczeniu bakcylów wciskających się do organizmu. W związku z tem zjawiskiem jest fakt, że np. piwowarzy wykazują większą śmiertelność, aniżeli nawet robotnicy zatrudnieni w cegielniach. Na tej też podstawie słynny profesor Baco już w roku 1878 w słynnem dziele: „O alkoholizmie" napiętnował ten nałóg, jako główny powód tuberkulozy, cytując przy tej sposobności wielu autorów dawniej już głoszących ten wniosek.

Lekarze mniemają, że nawet szkodliwość klimatu podzwrotnikowego dla europejczyków ma swe podstawy głównie w alkoholizmie. W klimacie północnym można jeszcze usprawiedliwić używanie tego środka, na południu podwaja i potraja się jego szkodliwość. Ci młodzi, silni, energiczni i odważni ludzie, którzy padają rokrocznie w usługach ojczyzny jako ofiary niszczącego klimatu, są właściwie ofiarami własnej lekkomyślności.

Na niedawnym zjeździe niemieckich przyrodników i lekarzy wygłosił dr. A. Forel z Monachium wykład, w którym wykazuje zgubne oddziaływanie alkoholizmu rodziców na fizyczny, moralny i duchowy stan dzieci, wnuków, ba nawet prawnuków. Forel wykazuje datami statystycznemi, jak dzieci pijaków są wątłe, idyotyczne, epileptyczne, skarłowaciałe, głuchonieme, umysłowe chore i jak przez dalsze mnożenie się ich powstają nowe ułomności i choroby. Profesor Pelmann śledził życie 709 z 824 potomków zmarłej w roku 1740 pijaczki Ade Turke. W ich liczbie było 106 nieślubnie urodzonych, 142 żebraków, 64 utrzymywanych przez gminę, 181 prostytutek, 76 zasądzonych za zbrodnie, między nimi 7 morderców. Państwo wydało na to potomstwo w przeciągu 75 lat 5 milionów marek.

Bardzo interesujące i pouczające są próby na zwierzętach zrobione. Już Combewell i Mariller w r. 1887 obserwowali u psów zwyrodnienia alkoholiczne. Bardzo zajmujące doświadczenia w tym kierunku poczynił profesor Hodke. Dawał on psom (samcom i samicom) alkohol. Z początku zmuszał ich do tego, a wreszcie przyzwyczaił je do tego stopnia, że stały się pijakami. Potomstwo psie wykazało te same własności jak dzieci pijaków: było epileptyczne, zgryźliwe, głupkowate i skarłowaciałe, wykazujące ogromną śmiertelność.

Forel zakończył swój wykład następującemi uwagami: Zwyczaj używania alkoholu jest głównem źródłem zwiększającego się ciągle zwyrodnienia naszej rasy, formalnej epidemii chorób umysłowych i nerwowych naszego stulecia, idyotyzmu, zbrodni, cielesnych ułomności i słabości. Jeżeli to złe nie doszło jeszcze do *maximum*, to zasługa należy się większej stosunkowo wstrzemięźliwości naszych kobiet i ona jednak zaczyna zanikać. Zdrowy rozum ludzki musiałby z tego wywnioskować, że człowiek powinien całkiem unikać niepotrzebnych i pod każdym względem szkodliwych napojów spirytusowych, jeżeli chce, aby sam i jego potomstwo było zdrowe.

Zastanowić się jeszcze wypada, czy alkohol ma jakieś znaczenie jako środek leczniczy, wiadomo bowiem, że przez długie lata uważano koniak i stare wina przeciwchorobowe za znakomite środki i w bardzo wielu wypadkach regularnie ich używano. Dziś wszyscy lekarze zgodnego są zdania, że alkoholu nie wolno używać w terapii, wyjąwszy kilku specyalnych wypadków. Bonne używał koniaku w silnym braku oddechu z dobrym skutkiem. Tam było istotnie wskazanem zażywanie koniaku, jako środka pokrzepiającego.

Do niedawna używano alkoholu w trzech wypadkach: dla pobudzenia, dla obniżenia temperatury i dla posilenia, ale dzisiaj nie przypisują mu żadnych skutków. Jako środek orzeźwiający służy o wiele lepiej kawa lub herbata, gdyż skutki alkoholu trwają bardzo krótko, a podniecone nim serce szybko podpada reakcyi. Jako środek przeciwgorączkowy nie ma alkohol żadnej wartości, wykazał to Binz. Iluzyą było także mniemanie, że alkohol posiada pewną wartość pożywną. Dobitnie to wykazał Rosemann. Gdy niedostatecznie żywiono osoby, poddane próbom a choć im dostarczano dostatecznej ilości alkoholu w postaci dobrego starego wina czerwonego, to jednak nastąpiło u tych osób zeszczuplenie i ubytek wagi. Alkohol nie był w stanie wynagrodzić braku pożywienia. Tylko tłuszczu zaoszczędza ciało dzięki alkoholizmowi, natomiast tak ważne dla normalnego odżywiania białko, zanika.

Targ krakowski na Prądniku białym.

Ogólny Związek hodowców i handlarzy bydła zawarł, jak wiadomo w miesiącu lipcu r. b. układ z gminą m. Krakowa, na podstawie którego gmina odstąpiła tej młodej a wielce ruchliwej instytucyi dawniejszy zakład kontumacyjny na Prądniku białym, gdzie co czwartek odbywają się targi na bydło rogate i nierogaciznę.

Celem związku jest na targu tym skoncentrować cały towar w kraju wyprodukowany i aby tam tak potrzeby miejscowe krakowskie, jako też na potrzeby Pragi, Wiednia itd. był zakupywany. W sprawie tej koniecznem jest poparcie zarówno ze strony producentów, jakoteż handlarzy krajowych. Ogólny Związek jest świadom tego, że nie od razu celu swego dopnie i nim całe zapotrzebowanie pozakrajowe będzie mogło być dokonywane w Krakowie, dużo wołów niesprzedanych na targu krakowskim na inne targi będzie musiało być posyłanych.

Ażeby jednak producent i handlarz na tem nie tracił, odbywają się targi te co czwartek, tak, że materyał niesprzedany ma czas dojść, załadowany w piątek w Krakowie, na poniedziałkowy targ we Wiedniu i Pradze. Jest to dla producentów naszych, szczególnie na wschodzie mieszkających, sprawa wielkiej donioslości. Woły bowiem w Krakowie pod opieką zarządu targowego odpasione, napojone i wypoczęte do Wiednia lub Pragi, w razie ich nie sprzedania w Krakowie, przychodzą, mniej tracąc na wadze, aniżeli gdyby szły wprost do Pragi lub Wiednia. Ogólny związek porobił starania i uzyskał prawo reekspedycyi bez większych kosztów transportu dla wołów w Krakowie na Prądniku białym wyładowanych, a do Pragi lub Wiednia idących, tak, że mimo zatrzymania tych wołów przez 48 godzin w Krakowie koszta transportu na kolei tak się obliczają, jak gdyby wprost do Pragi lub Wiednia były nadane.

Ażeby szerszy ogół poznajomić z kosztami transportu do Krakowa, Pragi i Wiednia i kosztami targowemi w tych trzech miejscach podajemy następujące cyfry na podstawie rachunków przeciętnych uzyskane. Fracht oblicza się na podstawie wozu o 16 metrach kw., do którego 14 wołów wagi $4^1/_2$ -$5^1/_2$ otm. naładować można.

Koszt transportu 1 woła z Czerniowiec do Krakowa wynosi 10·95, Pragi 18·20, Wiednia 16·77, ze Stanisławowa do Krakowa 8·89, Pragi 16·20, Wiednia 14·74, z Chodorowa do Krakowa 7·52, Pragi 14·80, Wiednia 13·55, ze Stryja do Krakowa 7·01, Pragi 14·50, Wiednia 13·11.

Koszta targowe na 1 sztukę obliczają się zaś jak następuje:

	w Wiedniu	Pradze	Krakowie
za wyładowanie	0·03	0·10	0·03
„ targową należytość	1·00	0·80	0·80
„ poganiacze	0·50	0·40	0·80
„ stajenne	0·10	0·15	0·10
„ siano i słomę	1·00	1·55	0·65
„ łańcuchowe	0·05	0·05	0·05
„ cechowe	0·03	0·00	0·01
„ wozowe i drobne	0·15	0·15	0·04
„ wagonowe	0·06	0·04	0·03
„ komisowe	1·00	1·00	1·00
razem	3·92	4·24	3·01

Wiedeń liczy za siano 4·90, słomę 2·60 za 100 klg. Praga za siano 4·80 słomę 2·60 za 100 klg. Kraków za siano 3·00 słomę 1·20 za 100 klg.

Zestawiając te cyfry dochodzimy do tego wyniku, że koszt całkowity transportu, utrzymania i sprzedaży jednego woła naładowanego np w Chodorowie będzie wynosił w Krakowie 10·53, Wiedniu 17·47, Pradze 19·04, naładowanego w Stryju będzie wynosił w Krakowie 10·02, Wiedniu 16·98, Pradze 18·74, naładowanego w Stanisławowie będzie wynosił w Krakowie 11·90, Wiedniu 17·75 Pradze 19·21, naładowanego w Czerniowcach będzie wynosił w Krakowie 18·96, Wiedniu z 19·78, Pradze 21·21.

Z zestawienia tego wynika, że sprzedając woły w Krakowie nawet o dwa zł. taniej aniżeli we Wiedniu lub Pradze, a biorąc za podstawę wołu o 450 klgr. żywej wagi za 1 otm., jeszcze bardzo dobry robi się interes. Dodać nadto trzeba, że woły pod troskliwą opieką zarządu targowego na Prądniku białym, lepiej wypasione i napojone rychlej do wagi sprzedażnej przychodzą, aniżeli na targach w Pradze i Wiedniu. Dotychczasowa praktyka na podstawie cyfr dokładnie zapisywanych wykazuje, że woły po 24 godzinnym wypoczynku w Krakowie przybierają w przecięciu po 25 klg. na wadze. Dotychczasowe ceny w stosunku naturalnie do towaru na targach krakowskich uzyskane, nietylko że nie są niższe aniżeli ceny we Wiedniu lub Pradze, ale przy mniejszych spędach były częstokroć wyższe. Targ krakowski i pod tym względem mniejsze ryzyko dla sprzedającego przedstawia, jak targ wiedeński, bo dyferencye w ilościach spędu nie są tak znaczne jak na tym ostatnim.

MAFFIA.

Od paru tygodni z okazyi procesu w Medyolanie, każe o sobie mówić „Maffia" potężne a zbrodnicze stowarzyszenie, które teroryzuje nieraz całe prowincye włoskie, jak się to dzieje np. na Sycylii.

Sonnino i Franchetti początek „Maffi" widzą w tak zw. „Compagnie d'armi" które niegdyś stworzył rząd Burbonów z osobników nie przebierających w środkach do dopięcia celu. Zadaniem „Compagnie d'armi" było początkowo tylko tępienie bandytów. Niektórzy pisarze sycylijscy, jak Arcoleo, nie zgadzają się na takie pochodzenie „Maffii" i wypowiadają przekonanie, że tajne to stowarzyszenie powstało bez wpływów obcych na podatnym gruncie sycylijskim.

Ongi podstawą stowarzyszeń tajnych była „omerta" czyli suma cech, któremi odznaczać się powinien Sycylijczyk, jeżeli chce zasługiwać na miano męża. „Omerta" między innemi wymaga, aby pokrzywdzony do pomszczenia swej krzywdy nie uciekał się

112

JAN-LA-MICHE

przez S. Bebée.

(Ciąg dalszy.)

— Nieoczekiwane rozwiązanie — rzekł Onésime Repiquet, zwracając się do Jakóba Brizard.

IV.

Upłynął rok, a żadna zmiana nie zaszła w stanie umysłu Maryi de Champreux.

Ciągle była pielęgnowana z największą troskliwością w domu zdrowia doktora Berthelot. Prostracya jednak trwała, ku wielkiemu zmartwieniu Jakóba Brizard, mamy Fricoteaux i innych osób, które się nią interesowały i odwiedzały bardzo często.

Pewnego poranku, infirmierka, czuwająca przy niej, zadziwiła się zmianą w sposobie patrzenia Maryi.

Oczy jej nie miały już tego ściskającego serce osłupienia; patrzyły nieco błędnie, lecz nie tak martwo niepokojąco.

Głosem dosyć wyraźnym młoda dziewczyna objawiła chęć rysowania.

Infirmiarka ubrała ją śpiesznie, potem posadziła przy stoliku, na którym był papier, różne wzory, ołówki, pudełko z pastelami, a nawet wszystko, co potrzeba, do malowania akwarelą.

Marya ucieszyła się, jak dziecko, i nerwowo uchwyciła ołówek, lecz zdołała tylko nakreślić kilka linij bez związku.

Ale było to przynajmniej jakieś życzenie pierwsze od początku choroby.

Doktor Berthelot, dyskretny świadek nieudanych prób rysunku, uważał to za bardzo dobrą wróżbę i rzeczywiście od tej chwili stan chorej poprawiał się z zadziwiającą szybkością.

Sypiała obecnie spokojnie, po pięć do sześciu godzin na raz.

Infirmierka słyszała czasem, jak powtarzała cicho imię „Jan".

W końcu jednego rana po przebudzeniu zapytała dozorczyni, gdzie się znajduje i co się stało z panem Jakóbem Brizard.

Doktor Berthelot przekonany, że to jeżeli nie zupełne wyzdrowienie, przynajmniej dobry początek, pospieszył do łóżka chorej.

— No cóż, drogie dziecko — rzekł, ujmując delikatnie rękę Maryi — jakże się dziś czujesz?

Dziewczyna zaróżowiła się i odpowiedziała zupełnie inaczej, niż w początku rozmowy:

— Dziękuję panu. Czuję się dobrze, bardzo dobrze... wydaje mi się, że spałam długo, po strasznem zmęczeniu... Zdaje mi się także, że pana poznaję... Lecz doprawdy, nie jestem pewna... Gdzie ja jestem?... Co się to stało?...

— No, no, nie denerwuj się — rzekł doktor łagodnie, siadając na krześle przy łóżku. — Uspokój się, bądź grzeczną, rozsądną, i mów tak, jak powinna mówić panienka w twoim wieku.

Marya uśmiechnęła się melancholijnie; łzy napłynęły jej do oczu i po krótkiem milczeniu odezwała się głosem wzruszonym ale wyraźnym:

— Zdaje mi się, że rozumiem, panie doktorze... Byłam chora, bardzo chora, może nawet chwilowo straciłam rozum... Czekaj pan, pamięć mi wraca. Tak, już dość dawno jestem tutaj... Widziałam już te firanki, tę kołdrę różową i dobrą panię, tam siedzącą. Czy nie malowałam w tych dniach? Zdaje mi się, że chciałam malować złociste ptaki i wielkie irysy różnobarwne, jakie widziałam w marzeniach... Czekaj pan, czekaj, inne jeszcze wspomnienia powracają tłumnie... Mama, moja biedna mama umarła na moich rękach!... Jan posądził mnie, że jestem mu niewierna. Wyjechał daleko, do wojska; może mi go zabili! Ah! pan Jakób Brizard bardzo źle zrobił, że nie chciał mu powiedzieć o wszystkiem. Niestety, nie mogłam zostać jego żoną, bo hańba ciążyła na nazwisku mojego ojca... Mój ojciec! mój biedny ojciec!... Święty męczennik, którego rozstrzelano w Vincennes. Pan Jakób Brizard wie, że on niewinny; ale wszyscy wierzą w jego zbrodnię... nawet Jan, nawet dobra pani Troussard. Ah! sędzia śledczy mówił straszne rzeczy o nim... Ale, wielki Boże! ja także byłam posądzaną i mianą za winną... Jest jeszcze coś, o czem pamiętam, lecz nie śmiem tego powiedzieć... Ah, panie, wydajesz się taki dobry! odpowiedz szczerze. To był sen, prawda? straszna zmora?... Lecz nie, nie, to była prawda!... Posadzono mnie pomiędzy dwoma żandarmami, przed sędziami w czerwonych płaszczach, obok tego nędznika i powiedziano i ośmielono się powiedzieć, że byłam tego nędznika kochanką i wspólniczką... Lecz czekaj pan, czekaj, publiczność milczy, ktoś zbliża się do kratek; to dobra pani Rozalia Troussard; mówi, tak, rozumiem, mówi, że jestem nie winna, więcej jeszcze, że mój ojciec był ofiarą!... Oh! dzięki! dzięki! Ludzie pochylają się nademną, powtarzają jej słowa; jestem szczęśliwa, bardzo szczęśliwa! Lecz n raz nic już nie rozumiem! Ah! Boże, Boże! Widzę teraz całą prawdę... Byłam obłąkana!

Marya wyczerpana opada na poduszki i łka boleśnie.

Choć przyzwyczajony do scen wzruszających, dobry doktor Berthelot ma łzy w oczach.

Tego samego wieczora, bardzo ostrożnie doktor oznajmił ją z położeniem.

Niewinność jej uznana, tak samo i jej ojca; przyjaciele pracują gorliwie nad rehabilitacyą pułkownika de Champreux. Lecz to wymaga jeszcze długich formalności.

Marya pragnęła wiadomości o Jakóbie Brizard, o dobrej Rozalii Troussard, a przedewszystkiem o Janie la-Miche.

Dowiedziała się, że Jakób i Rozalia byli zupełnie zdrowi, że często ją odwiedzali, choć ich nie poznawała i że przyjdą do niej, skoro tylko nerwy jej się wzmocnią i będzie ich mogła przyjąć bez nadmiernego wzruszenia.

We dwa dni potem Rozalia i Jakób przyszli do domu zdrowia doktora Bertholet.

Chociaż przysięgli oboje, że będą bardzo rozsądni, spotkanie jednak było bardzo wzruszające.

Marya zalała się łzami, nawet Jakób Brizard płakał, jak dziecko; co do mamy Fricoteau, ta płacząc i śmiejąc się jednocześnie, wyrażała swoje uczucia w sposób więcej wzruszający niż poprawny.

— Ah! to prawdziwe awantury!... Biedna mała!... i powiedzieć, że ja ciebie obwiniłam o brak serca i chęć kpienia ze mnie i z mojego syna! Ah! stara głupia głowo! (to do ciebie mówię). Czy moje serce nie powinno było odgadnąć twojego? To prawda, że mogliście byli zwierzyć się mnie, ty i pan Brizard! Ale nie, nie, powiadam, powinnam była wszystko odgadnąć. Lecz to nic jeszcze... ja, ja sądziłam, żeś ty wspólniczka „Fenomena" ty anioł wcielony! Ah! stara wiedźmo! stara niedołęgo!... Jak o tem myślę, mam ochotę włosy rwać z głowy... Za wielka była niesprawiedliwość!... Pan Bóg musiał się od nas odwrócić... Lecz w końcu tryumf sprawiedliwości, jak w Historyi świętej albo w teatrze Porte-Saint-Martin... Baron pogrążony, Filoche pogrążony, Grek pogrążony!... Prawda, że moja siostra przepadła i że musiałam ją sama wydać!... Mam nadzieję, że Bóg zmiłuje się nad Ludwiką; zakupuję ciągle msze za jej duszę... Wreszcie wszystko będzie dobrze, a my będziemy szczęśliwi!...

— Kochana pani Troussard — rzekła Marya, przerywając z trudnością ten potok słów — dlaczego nie mówisz nic o Janie, moim narzeczonym?...

— Jak mnie widzisz, moja piękna, od tegobym zaczęła, gdybym miała co świeżego.

— Boże mój, nie masz wiadomości!... Czy stało się co złego?...

(C. d. n.)

do sądów, ani do policyi, aby nadto pokrzywdzony umiał zachować milczenie, gdyż inaczej w sprawę mogłyby wdać się władze i zmusić do zaniechania pomsty prywatnej. Charakterystyczne pod tym względem było odezwanie się pewnego starca sycylijskiego w gabinecie sędziego śledczego. Pewnego razu w jakiejś pieczarze stalaktytowej w Palermie znaleziono trzy trupy. Mówiono powszechnie, że to sprawa „Maffii". Między innemi znalazł się tam i trup woźnicy Lo Po.to. Zwłoki pochowano, gdy oto w parę dni później woźnica odbiera od syna list z Tunisu. To „Maffia" nic nie wiedząc o znalezieniu trupów, wyprawiła list fałszowany, aby ojca ofiary na fałszywe zaprowadzić tropy. Stary odczuł tak silnie przewrotność tego kroku, iż poprzysiągł „Maffii" zemstę, udał się sam do sędziego śledczego i kierował poszukiwaniami — a w głębi serca czuł, że popełnia coś niegodnego Sycylijczyka. — Jestem już stary — mówił — nie wiele mi się należy na świecie, a jeżeli popełniłem infamię, udając się do sędziego śledczego, to tylko dlatego, że oczy moje nie dowidzą, gdybym chciał strzelać, a ręce mi drżą przy celowaniu z fuzyi.

Badanie obecnej organizacyi „Maffii" jest niesłychanie trudne, gdyż stowarzyszenie nie ma ani statutów, ani hierarchii. Poczucie solidarności jest jedynym chyba węzłem, który łączy rozproszonych członków tajnego stowarzyszenia. Kto ma w dostatecznym stopniu „omerta", ten jest już przez to samo „maffioso" czyli zdolnym do brania udziału w czynnościach bandy. Niech czeka, a przy sposobności współbandyci sami zwrócą się do niego, gdy zajdzie tego potrzeba. Za trudy swoje będzie zapłacony mniej lub więcej hojnie, poczem znów będzie tylko „maffioso", to jest kandydatem do oddawania wszelkich posług „Maffii" która właściwie nie jest stowarzyszeniem, lecz pojęciem. Tylko godności przywódców są obsadzane stale, aby zaś godność taką otrzymać, trzeba dowieść nieustraszoności i pogardy śmierci w licznych „dichiaramento", czyli walkach na noże.

Oprócz solidarności utrzymuje członków „Maffii" w karności uczucie strachu, gdyż, kto raz wziął udział w zbrodni z ramienia „Maffii" temu już cofnąć się nie wolno pod karą śmierci. Rzecz odbywa się szybko. Wieśniak siedzi przed domem, paląc fajkę, gdy oto nagle z za muru rozlega się strzał i — wyrok wykonany. Nie ma tygodnia, aby dzienniki sycylijskie nie wspominały o takiej egzekucyi.

Proces w sprawie morderstwa barona Notarbartoli obiecywał rzucić nowe światło na „Maffię" i jej organizacyę. Tymczasem co raz to nowe szczegóły wychodzą na jaw. Tak np. dokumenty we włoskiem ministeryum spraw wewnętrznych stwierdzają, iż od r. 1893, to jest od czasu, gdy Notarbartolo zginął od żelaza zbira, w Palermie dzięki staraniom posła Palizzoli zmieniono trzech prefektów.

ROZMAITOŚCI.

Dwie sylwetki. Znakomita powieściopisarka, Ouida, nakreśliła świeżo dosadną a niezbyt pochlebną sylwetkę krzykliwego ministra kolonij angielskich, głównego sprawcy moralnego toczącej się obecnie wojny z Boerami, Chamberlaina. Przytoczymy z tej energicznej charakterystyki parę ustępów.

„Charakter Chamberlain'a — pisze Ouida — maluje się na jego fizyognomii, która nie jest fizyognomią męża stanu, ale kupca handlarza nawet, osobistości więcej przebiegłej niż inteligentnej. Nieodstępny monokl zmienia nieco niesympatyczne wrażenie chamberlainowskiego oblicza. Krótki, silnie zadarty nos nadaje dość regularnym rysom twarzy wyraz pospolity. W ostatnich latach postarzał się okrutnie angielski minister kolonii; podobno męka go newralgia i podagra. Chamberlain nosi się bardzo wytwornie, za wytwornie nawet, jakby powiedział człowiek, nie smakujący we fryzyerskiej elegancyi przepiękną. Nigdy nie widziano go bez olbrzymiej orchidei z własnej oranżeryi w butonierce. Opuścił partyę radykalną nie z powodu zmiany przekonań, ale przez nienawiść do lorda Roseberego, Harcourta, a zwłaszcza Parnella. Do posunięcia się o kilka stopni w górę w karyerze politycznej posłużyła mu tak dobrze powstała sprawa Home Rule'u, jak przychylność lorda Salisbury'ego, który faktycznie zrobił go pierwszym niemal ministrem.

Chamberlain jest przebiegły i obłudny, ale przebiegłość jego i obłuda kryć się zwykła za maską elegancyi i form wytwornych, jak u Disraelego. Zbywa mu zupełnie na cechującej każdego wybitnego dyplomatę umiejętności szukania w przemówieniach uczonych we frazesach nic nie znaczących a schlebiających oponentom; smakuje raczej w zwrotach, którym nadawać można wielokrotne znaczenie. Na trybunie parlamentarnej gniewa się łatwo, a utratę równowagi ducha łatwo poznać po pewnym drganiu oblicza mówcy. Wpływ swój na rząd angielski i na zwyczajniejszą opinię publiczną zawdzięcza swym szorstkim manierom i kupieckiej zdolności do wykrętów. Uczył się przemawiać publicznie w radzie miejskiej w Birminghamie, gdzie dosadność zwrotów stylistycznych na niezawodne rachować mogła uznanie. Charakterystyczną ilustracyą jego wymowy jest niedawno uczynione porównanie prezydenta Transvaalu, Krügera, do gąbki, którą wydać należy.

On, i tylko on skłonił swój naród do wojny z Transvaalem. Wyprawę tę może śmiało ochrzcić swojem imieniem. Jest to „Ma guerre, ma petite guerre a moi", jak nazywała pieszczotliwie w figlarnie wojnę francusko-pruską ex-cesarzowa Eugenia, oczywiście przed... Sedanem. Gdyby Chamberlain był pozostał nieznanym fabrykantem i burmistrzem w Birminghamie, mającym jedną jedyną ambicyę robienia trwałych śrub i trzonów tamecznego zarządu miejskiego, to wojna z Transvaalem nie byłaby nigdy przyszła do skutku. Najznakomitsi myśliciele angielscy, jak Herbert Spencer, John Morley i Fryderyk Harrison, napróżno przemawiali przeciwko przewrotnej polityce, która każe grzebać w piaskach Afryki południowej tysiące żołnierzy angielskich w obronie interesów finansowych „Chartered Company" itp. Chamberlein zwyciężył cynizmem i słowem brutalnem, za co przyszłość powinna mu ofiarować sławę postaci karnawałowej, dmącej w rozstrojoną a głośną trąbę ku uciesze gawiedzi ulicznej. Po wyprawie egipskiej mówił Napoleon: „Gdybym jutro umarł, encyklopedye poświęciłyby mi nie więcej nad pół stronicy". Dla Chamberlaina nawet po ukończeniu wyprawy transvaalskiej pół stronicy w encyklopedyi będzie za dużo".

Ognisty swój artykuł kończy Ouida następującą charakterystyką lorda Salisbury'ego: „Jest to działo najcięższego kalibru, które nigdy samo z siebie nie strzela, a jeżeli strzela — nie trafia".

Repertoar teatru hr. Skarbka

W niedzielę d. 17 grudnia o godz. $^1/_2$4 popołudniu „Mikado" opera komiczna w 2 aktach Sullivana.

W niedzielę d. 17 grudnia o godz $^1/_2$8 wieczorem „Sybir" sztuka w 4 aktach Józefa Maskoffa.

W poniedziałek d. 18 grudnia po raz 2 „Debiutantka" w 4 aktach a 5 odsłonach przez Nieznajomego.

We wtorek d. 19 grudnia o godz. $^1/_2$8 wieczorem po raz piąty „Lalka" (La poupee) operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Edmunda Audrana. Nowa wystawa. — Z panną Szuppówną w roli tytułowej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.